

Ksenofobom wstęp wzbroniony!

12 czerwca 2013

Na bestialskie morderstwo w Londynie polska społeczność mieszkająca w Wielkiej Brytanii zareagowała znacznie bardziej emocjonalnie i agresywnie niż rodowici Brytyjczycy. Polacy za źródło problemu uznali polityczną poprawność, multikulturalizm i islam. Skąd w nas bierze się wrogość do muzułmanów i łatwość w stosowaniu odpowiedzialności zbiorowej?

Po chwilowej dezorientacji i naturalnej w takich okolicznościach chaotycznej reakcji polityków życie w Wielkiej Brytanii szybko wróciło do normy. Barbarzyński atak na brytyjskiego żołnierza przebywający we Francji premier David Cameron nazwał aktem terrorystycznym i w trybie pilnym zarządził nadzwyczajne posiedzenie sztabu antykryzysowego Cobra, które zazwyczaj zwoływane jest tylko w sprawach mogących mieć znaczenie dla bezpieczeństwa państwa.

Gdy informacyjny chaos ustąpił miejsca faktom, politycy i media zmienili narrację, starając się tonować buzujące emocje. Akt terrorystyczny zamienił się w barbarzyńskie morderstwo, a premier przekonywał, że atak był „zdradą islamu i muzułmańskich społeczności, których wkład w brytyjskie życie społeczne jest bardzo wysoki” oraz że „społeczna solidarność zwycięży przemoc”.

W podobnym tonie wypowiadał się burmistrz Londynu Boris Johnson, który oświadczył, że zabójstwa żołnierza nie należy łączyć ani z islamem, ani z brytyjską polityką zagraniczną, a „mieszkańcy Londynu mogą powrócić do swych codziennych zajęć”, gdyż wszystko wskazuje na to, że był to jednorazowy akt przemocy.

Na okładkach gazet zdjęcia zakrwawionych rąk morderców szybko ustąpiły miejsca zdjęciom ofiary, a polityczne przesłanie napastników rozplynęło się w historii Ingrid Loyau-Kennett,

która widząc zajście, wysiadła z autobusu, aby udzielić pierwszej pomocy poszkodowanemu, a potem przystąpiła do negocjacji z napastnikami. Jej cichy, inspirujący heroizm miał wyraz symboliczny. Znacznie bardziej znaczący niż wypowiedane przez polityków słowa. Podobnie jak zachowanie dwóch kobiet, które nie zwracając uwagi na przemowę jednego z napastników do amatorskiej kamery, szły sobie spokojnie, pchając wózek z zakupami. Na swój sposób była to surrealistyczna scena, jak ze skeczu Monty Pythona „Nudne życie maklera giełdowego”, w którym bohater nie zwraca uwagi na Frankensteina zabijającego ludzi na przystanku, toczącą się na ulicach wojnę czy masakrę w biurze. Ale z drugiej strony była to także kwintesencja „brytyjskości” w uwspółcześnionej formie – Loyau-Kennett mówiła z francuskim akcentem, a dwie kobiety mijające mordercę były czarne – zawartej w haśle „Keep calm and carry on”.

POLSKA ŚWIĘTA WOJNA Z ISLAMEM

Wyniki sondażu przeprowadzonego przez YouGov zaraz po wydarzeniach w Woolwich pokazują, że mieszkańcy Wysp odporni są na medialne emocje i nie stosują odpowiedzialności zbiorowej. Prawie dwie trzecie Brytyjczyków uważa, że większość muzułmanów to dobrzy brytyjscy obywatele. 33 proc. sądzi, że muzułmanie „mogą żyć zgodnie z brytyjskim stylem życia”, a 75 proc., że wszyscy, bez względu na różnice kulturowe, etniczne i religijne, „mogą żyć ze sobą w zgodzie”.

– W porównaniu z ubiegłym rokiem, gdy przeprowadzaliśmy takie samo badanie, ludzie są bardziej skłonni do poparcia wielu pozytywnych tez. Chociażby takich, że muzułmanie są dobrymi obywatelami, wspierają i dzielą się naszą kulturą.

I chociaż prawicowe grupy przekonują o zagrożeniu, jakim dla Brytyjczyków są mieszkający tu muzułmanie, to jednak odsetek ludzi wierzących, że są oni kompatybilni, wzrósł o 10 punktów – stwierdził dr Matthew Goodwin z Uniwersytetu w Nottingham, komentując wyniki badań.

Dla Polaków, zarówno mieszkających w UK, jak i tych przebywających w kraju, takie podejście jest nie do pomyślenia. Polskie fora, blogi, wpisy na Facebooku, artykuły na portalach i w gazetach zapełniły się agresywną, konfrontacyjną, stygmatyzującą i deprecjonującą narracją. Wnioski były oczywiste. Przemoc w Londynie to „efekt politycznej poprawności”, „głupiej polityki multikulti” oraz „postępującej islamizacji Europy”, czyli stały i tradycyjny zestaw tłumaczeń pojawiających się za każdym razem, gdy muzułmanie stają się medialnymi bohaterami dnia.

Napędzane stereotypami polskie postawy są niezmiennie od lat. W 2001 r. OBOP przeprowadził sondaż „Z czym kojarzy się Polakom słowo „islam”?”. Wyniki badania nie były zaskoczeniem. Dla 18 proc. Polaków islam tożsamy był z terroryzmem, a dla 11 proc. z wojną. W wydanej pod koniec lat 80. książce „Swoi i obcy” prof. Ewa Nowicka i Jan Nawrocki z Instytutu Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego stwierdzają, że w stosunku do muzułmanów polscy „respondenci używają przede wszystkim określeń o zabarwieniu pejoratywnym (...) opisują Arabów jako leniwych i brudnych, agresywnych i pozbawionych szacunku dla kobiet. Przypisuje się im również takie negatywne cechy, jak: brak umiejętności współżycia z innymi, złe wychowanie, kłótniwość, brutalność i okrucieństwo oraz fałszywość, nieszlachetność i interesowność, a także fanatyzm religijny (...) Arab jest postrzegany przez Polaków jako obcy, zły i niebezpieczny”. Na przestrzeni lat stosunek Polaków do muzułmanów nie uległ zmianie. Można wręcz odnieść wrażenie, że stał się jeszcze bardziej negatywny. Zupełnie odmienna reakcja Polaków i Brytyjczyków na mord w Londynie implikuje pytanie: czym tą uderzającą kontrastowość postaw wytłumaczyć?

NIE WIEM, ALE SIĘ WYPOWIEM

To, że odbiegamy od Europy społecznie i kulturowo, można było stwierdzić intuicyjnie już dawno. Badania przeprowadzone przez hiszpańską fundację BBVA, która solidnie zbadała przekonania i postawy Europejczyków w dziesięciu krajach Unii, tę naszą

odmienność potwierdziły naukowo. Hiszpanie, szeregując postawy Europejczyków w tabelę, dla nas musieli tworzyć specjalne kategorie. Najbardziej uderzającym, ale i symptomatycznym zjawiskiem jest nasza bierność. Nie tylko w kwestii przynależności do organizacji, działalności społecznej, udziału w strajkach i podpisywania petycji, ale przede wszystkim bierność intelektualna. O świecie mamy mgliste lub żadne pojęcie – z tego prostego powodu, że w odróżnieniu od większości Europejczyków nie śledzimy wydarzeń, a zwłaszcza nie wysilamy się, żeby je zrozumieć. Prasę czytamy ponad trzy razy rzadziej niż przeciętny mieszkaniec Unii, o książkach nawet nie wspominając. Europa i świat nas nie interesują. Ta kompletna ignorancja i brak wiedzy wpływają zaś na nasze opinie oraz poglądy. I tak winimy polityczną poprawność, nie pojmując, że to po prostu językowa grzeczność w przestrzeni publicznej.

Oskarżamy politykę multikulti, nie wiedząc, że chodzi w niej tylko o to, żeby państwa demokratyczne uwzględniały faktyczne różnice wynikające z rozkładu przywilejów w społeczeństwach. Nie wiemy, że multikulturalizm nie ma nic wspólnego z państwową polityką. Tworzy się sam. Rządy nie mogą przecież samodzielnie kreować kultury, a co dopiero wielokulturowości. Kultury są dynamiczne i wyrastają z różnych społeczności. Nie są statyczne ani nie istnieją w izolacji, a różnorodność kulturowa nie jest społeczną anomalią, lecz normą. Co więcej, ta wielokulturowość ma również niewiele wspólnego z rasą, religią czy emigracją. Bretończycy we Francji, Baskowie w Hiszpanii, Bawarczycy w Niemczech, a we Włoszech Sycylijczycy to tylko kilka przykładów na kulturową odrębność, która rozkwita niezależnie od polityki narodowej danego państwa. Wielokulturowość więc to po prostu prawo do domagania się autonomii i różnic kulturowych poparte zrozumieniem, że tożsamość narodowa jest tylko jedną z wielu tożsamości i nie może być odgórnie narzucona.

Nasza niechęć do nauki implikuje też nasze infantylne

rozumienie demokracji (większość ma rację, mniejszość ma się dostosować albo wygrać wybory), która tak naprawdę jest systemem stale ucierających się kompromisów między różnymi grupami społecznymi dążącymi do konsensu. W demokracji bowiem szuka się rozwiązań, żeby zminimalizować społeczne antagonizmy i dyskryminację, tak aby wszystkim aktorom życia zbiorowego żyło się równie dobrze. Nasz opór przed wiedzą implikuje w końcu naszą islamofobię. Nie wiemy – bo skąd – że chociaż islam jest jeden, to jednak wśród muzułmanów istnieje wiele różnych szkół myślenia i postępowania. Nie zastanawiamy się, że – jak słusznie przekonuje Mohsin Hamid, autor książki „The Reluctant Fundamentalist” – „Na świecie żyje ponad miliard muzułmanów, każdy ze swoim własnym, indywidualnym spojrzeniem na życie, religię i kulturę, bo przecież islam, choć często tak postrzegany, nie jest monolitem”.

Nie wiemy w końcu, że islamscy fundamentaliści stanowią zaledwie 5 proc. wszystkich muzułmanów, zaś liczba terrorystów waha się od 0,15 do 0,8 proc. populacji. Nie wiemy prawie nic, ale wypowiadamy się z pewnością ekspertów. Nasza ignorancja daje nam pewność. Nasza niewiedza generuje fobie i uprzedzenia. Nasz brak zainteresowania procesami społecznymi i politycznymi zachodzącymi na świecie zawęża nasze horyzonty myślowe. Nie jesteśmy ksenofobiczni z natury, ale z wyboru.

Autor: Radosław Zapałowski

Źródło: [eLondyn](#)